WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{2}{14}$ Lipca №. 53. Rok 1859.

O OCHRONKACH.

Jak każda myśl piękna, będąca wypływem szlachetnych dążności naszych ziemian, poparta prawdziwą miłością bliźniego, znajduje odgłos ogółu, jest tego dowodem kwestya obecnie rozbierana ochronek i szkółek, czyli raczéj dążność do polepszenia bytu włościan.

Myśl ta jeszcze w zawiązku, ażeby była urzeczywistnioną, wymaga wspólnéj pracy, połączenia wspólnego sił; wtedy będąc wszechstronnie rozebraną, a tém samém udoskonaloną, może być wprowadzoną w praktykę; tém powodowany, każdy winien dla dobra ogółu spieszyć ze swém zdaniem, ażeby co najrychléj projekt ten przeprowadzić dla następnego go zastosowania; co mamy nadzieję, wnioskując po gorącéj chęci obywateli, że nie zadługo nastąpi.

Otóż najdzielniejszym środkiem ku temu jest ochronka czy szkółka; pierwszeństwo jednéj nad drugą zawisło od wielu okoliczności i tak: gdyby dzieci wiejskie będąc w wieku, w którymby już mogły korzystać z udzielanych wiadomości w szkołach, miały zakorzenione zarody dobrego, wtedy ochronka stałaby się zbyteczną; lecz że jest przeciwnie, że dziecko w 12tym roku posiada wiele nałogów, które tylko przy wielkiéj cierpliwości i usilnéj pracy mogą być zwalczone, ochronka więc, rozciągając ciągłą opiekę, od niemowlęctwa bez wątpienia pożądany owocby przyniosła.

Urządzenie ochronki, któréj obraz przedstawił nam P. Dmochowski w poprzednich numerach Korrespondenta, jest niejako wzorem, według którego najodpowiedniéj mamy zmierzać do celu. Dziecko otoczone macierzyńską opieką dozorczyni, jak nam szanowny korrespondent przedstawił, wychowane w duchu religijnym, w miłości i bojaźni Boga, niezawodnie nie zawiodłoby naszych nadziei.... do roku ósmego, t. j. kiedy dalszą opiekę musielibyśmy przerwać.

Dziecko w tym wieku, t. j. po roku ósmym, kiedy właśnie potrzebuje największéj opieki, kiedy już będzie zdolne korzystać z elementarnych wiadomości, z usposobieniem temu wiekowi właściwém przejmowania z największą łatwością zarówno dobrego jak złego, chociażby poprzednio miało wpojone najczystsze zasady cnoty i moralności, chociażby został wytępiony zaród wszelkich nałogów, w najpotrzebniejszéj chwili pozbawione kierunku, bez silnéj woli i poznania złego i dobrego, nie oparłoby się wpływom na jego umysł i serce oddziaływającym, a późniéj i wspomnienie nie zostałoby z tych kilku lat dobréj przeszłości.

Dopiéro po latach 8—10 powinno się rozpocząć rzeczywiste kształcenie młodocianych umysłów, a poprzednia opieka w ochronkach może być przygotowawczą; dalsze więc kształcenie nie może być przerwaném, chcąc urzeczywistnić polepszenie bytu moralnego i materyalnego włościan; szkółka więc jest konieczną, a że ochronka wielce pomocnąby była, będę się starał wykazać.

Że dobrodziejstwo ochronek lud wiejski w pierwszym zaraz roku założenia uznałby, o tém wątpliwości nie ma; przyczyny P. Dmochowski dostatecznie wyłuszczył; ulga kobietom w gospodarstwie domowém wkrótce zachęciłaby do wysyłania swych dzieci. Dziecko zaś, od najmłodszych lat przyzwyczajone przepędzać dnie w ochronce, zachęcone pieczołowitością dozorczyni czy nauczyciela, znęcone zabawą, zresztą przez pociąg ku dobremu, już w umysł młodociany zaszczepionemu, samo chętnie daléjby uczęszczało do szkółki; więc tylko zachodzi trudność ze strony rodziców, aby ci wyrzekłszy się chwilowego zysku, dozwalali swym dzieciom przebywać w szkółce. Późniéj, kiedy już szkółki zaczną wywierać swój zbawienny wpływ, kiedy już włościanin dozna sam na sobie dobrodziejstwa tychże, niezawodnie nie będzie obojętnym i chętnie doroślejsze swe dzieci, mogące już być nawet pomocą w gospodarstwie, będzie wysyłać; przytém, przekonawszy się o bezinteresownéj dążności dziedzica i zachęcony słowami miejscowego proboszcza, którego pomoc z obowiązków jego powołania się należy; a w swych kazaniach niedzielnych, potępiając pijaństwo i inne złe nałogi, naszemu ludowi właściwe, zachęcając ku dobremu, powinien powtarzać, jako obowiązek ich o ile okoliczności dozwolą, dzieci swe do szkółki wysyłać.

Aby tak nowy przedmiot dla włościan z pożądanym skutkiem wprowadzić i z tymże ich oswoić, należy działać powoli; w pierwszych więc latach powinno się poprzestać na saméj tylko ochronce, przyjmować dzieci od wieku, jak wskazuje projekt P. Dmochowskiego, t. j. od lat trzech, i dzieci starsze niższych oficyalistów; kiedy zaś te w ochronce podrosną, a lud wiejski oswoi się z tą instytucyą, i przyzwyczai się dzieci swe zawsze tam widzieć, wtedy łatwiéj będzie na dłuższy czas je zatrzymać, aniżeli brać wprost do szkółki dzieci starsze.

Z tego co poprzednio powiedziałem, każdy wniesie łatwo, że również proteguję i ochronkę i szkółkę, i radbym jednę z drugą połączyć; takie połączenie wiele trudności nie przedstawia; dzieci w zakładzie tak wieleby nie było, ażeby przełożony nie mógł dać rady w dozorze; wtedy kiedyby był zajęty nauką z dziećmi starszemi, z łatwościąby dojrzał między gromadką młodszych nieporządek lub swawolę.

Z kolei wypada mówić o urządzeniu i rozkładzie czynności. Zważywszy, że nieraz pomimo chęci rodziców nagła potrzeba zatrzyma dziecko w domu, i to nieraz po kilka dni zmuszoneby było pozostać w domu, rozkład czynności i nauk w szkółce tak powinien być zaprowadzony, aby na kilkodniowéj nieobecności nic nie straciło. Dlatego też wszelkiego systematycznego porządku w rozkładzie nauk należy unikać; przeciwnie, nauczyciel powinien się kierować okolicznościami i w razie potrzeby na jeden przedmiot po kilkakroć zwracać uwagę powinien, samą naukę udzielać w formie powieściowéj, jako najprzystępniejszéj dla młodego umysłu; wreszcie są to drobiazgi, które każdy wedle swego widzenia i okoliczności uzupełni.

Teraz zachodzi pytanie, komu mamy zostawić pierwszeństwo w opiece, czy mężczyznie czy kobiecie? gdybyśmy mieli poprzestać na samych tylko ochronkach, najodpowiedniéjby było oddać kobiecie; mężczyznie zaś szkółkę dla dzieci doroślejszych, gdyż w ostatnim trudnoby znaleść tyle łagodności charakteru, cierpliwości, aby z równą co kobieta macierzyńską troskliwością mógł czuwać nad dziećmi, będącemi w tym wieku, kiedy właśnie potrzebują tego; aby wykorzenić zarody nieporządku a natomiast obudzić zamiłowanie ochędóstwa, trzeba usposobienia i ręki kobiecéj. Gdyby zakład kształcący na podobne dozorczynie ochron dostarczał kobiet posiadających dostateczny zasób wiadomości pomocniczych, umysł dostatecznie rozwinięty i aby dokładnie pojęły cel swego powołania i zakładu, którym mają kierować, wtedy bez obawy możnaby im to powierzyć.

Daléj, przechodząc do przepisów tyczących się saméj nauki, należy wprzódy wytknąć cel, według którego dozorczyni ma je udzielać doroślejszym dzieciom. Przedewszystkiém więc należy w nich wszczepiać zasady moralności i cnoty, z dążnością obudzenia zamiłowania pracy i swych obowiązków, gdyż idzie nam o to, aby ich samych uszczęśliwić, a że siedlisko wewnętrznego zadowolenia i szczęśliwości leży w chętném wypełnianiu i zamiłowaniu obowiązków swego stanu, dozorczyni więc, kierując się tą myślą, powinna przekonywać, że praca przynosi zaszczyt człowiekowi, a nikogo nie poniża; że sam Bóg ją nakazał, że praca jest podstawą bytu społeczeństwa, ztąd zrodzi się w nich duma szlachetna i pokochają ją. Pożądaném jest dziełko podręczne dla dozorczyni, w którémby znalazła główne punkta rozwinięte i w razie potrzeby mogła się do niego uciec; dziełko to, zawierające ze wszystkich nauk najpotrzebniejsze wiadomości, najprzystępniéj wyłożone, byłoby najlepszym przewodnikiem dla dozorczyń.

Nauce saméj więcéj potrzebaby nie było, jak na cały dzień poświęcić godzinę, zbywający zaś czas dzieci mniejsze moglyby przepędzać tak jak P. Dmochowski radzi, większe zaś na zatrudnieniach fizycznych, przy których dozorczyni, przy każdéj zdarzonéj okazyi, mogłaby udzielać wiadomości z nauki moralnéj, czy też z nauk przyrodzonych, czytanie, rachunki i t. p. musiałyby być w izbie przeznaczonéj na szkółkę i wtedy, kiedy dla pory zimowéj lub deszczu prace w ogrodzie byłyby zawieszone.

Koszt na założenie podobnéj ochronki dla obywatela, który zechce zrozumiéć i uznać jéj ważność, będą najmniejszą zaporą na téj drodze, a dalsze wydatki będą bardzo małe; bo żeby dać zatrudnienie dzieciom, projektowałbym oddanie 2—3 mórg pod ogród, któryby był uprawiany rękami wychowańców.

Roboty te lekkie, utrzymując dzieci w ciągłém zajęciu i będące raczéj zabawką, przydadzą im się w późniejszym czasie: zawczasu ocenią korzyści z ogrodów warzywnych i drzew owocowych i będą się starały na wzór ochronkowych u siebie zaprowadzać; dochód zaś z ogrodu winien być przeznaczony dla dozorczyni, a tak wynagrodzenie pieniężne może być zmniejszone.

Oto przedstawiam wam, szanowni ziemianie pod sąd tak zmodyfikowaną ochronkę P. Dmochowskiego, dla dalszego jéj udoskonalenia; jeżeli zyska uznanie swéj praktyczności, pospieszajcie ze swém zdaniem, aby przedmiot ten jeszcze w zawiązku będący jak najspiesznéj doprowadzić do takiego stanu, któryby z zaufaniem, bez obawy zawodu, można wprowadzić w wykonanie.

W końcu nadmienię, że głównie powinniśmy się zwrócić do miejscowych plebanów, bo któż skuteczniéj może działać na myśl naszego ludu. Ich zajęcie się ochronką, ich obecność i częste wglądanie w postępy wychowańców, stanie się silnym bodźcem dla tychże, a zachęcone pochwałą, w dwójnasób będą się starali pilniéj wypełniać polecenia swéj opiekunki.

A teraz jeszcze jedna kwestya: w 28 Nr. Kor. P. J. W. na moje uwagi w 24 Nr. zamieszczone, zupełnie pominął przedmiot, który obrałem za cel rozbioru, przez który dowodziłem (lubo wcale nie nowéj rzeczy), że szczęśliwość człowieka nie na tém zależy aby miał zapewniony byt materyalny, chociaż ten zaspokoiwszy, możemy dopiero myśléć o następnym, t. j. moralnym; a wszakże mówiąc o tém, bynajmniéj nie przeczyłem, ażeby dobra zapłata robotnika w czémkolwiek i dla niego była szkodliwą, i dla pana przynosiła straty niepowetowane, i sprzeciwiała się zasadom ekonomii; owszem, najmocniéj jestem przekonany, że im lepiéj będziemy wynagradzać robotnika, tém chętniejszy będzie, i z téj strony P. J. W. najzupełniéj mi trafił do przekonania. O to również się uskarża, w to także wierzę, że owe, jakieśmy je nazwali bydlątka, na głód i złe obchodzenie się wcale się nie uskarżają, ale na próżno szanowny korrespondent siliłby się mię przekonać, że zasadę systemu projektowanego pos epowania, wskazuje nam religija i miłość bliźniego, że zaspokajając w ten sposób stronę materyalną, zadosyć uczyniemy i moralnéj; bo niech raczy P. J. W. także na to zwrócić uwagę, że tylko przy swobodnym rozwoju umysł i serce może rozkwitać, a wszelkie krępowanie z téj strony, wszelkie wyłączne systemata, oddziaływają przeciwnie, chociażbyśmy jak najlepiéj płacili i wynagradzali pracę.

T. H.

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy była mowa o nawozach sztucznych, jeden z członków powiedział: »Gdy tu o gnojówce mowa, warto napomknąć, że gospodarz który jéj troskliwie nie zbiera i z niéj nie użytkuje, podobnie działa górnikowi, który bogaty kruszec dla tego porzuca, że się jak czyste srebro nie świeci od razu. Gospodarz zaś, który guano, saletrę chilijską, kości mielone lub inne sztuczne nawozy kupuje, a na swą gnojówkę albo mało, albo wcale nie zważa, działa marnotrawnie: gdyż to samo za grube pieniądze nabywa coby mógł miéć bezpłatnie, gdyby gnojówce ulotnić się lub przynajmniéj odciec nie dozwolił.»

Nic nie jest prawdziwszego jak te słowa, które tu przytoczyłem; dziś u nas wielu gospodarzy wyrzuca znaczne piéniądze na kupno sztucznych nawozów; ale jakże się obchodzą ze swym własnym obornikiem? oto najskuteczniejszéj jego części, bo rozpuszczalnéj, wypłukanéj deszczem wraz z uryną, pozwalają swobodnie odpływać, przekopawszy często nawet rowki dla ułatwienia téj emigracyi; ale za to często taki gospodarz nabywa lub choć myśli o nabyciu sztucznych do nawożenia preparatów. Szkoda pieniędzy! nie mamy ich nietylko za wiele, lecz nawet tyle co potrzeba, niestety; byłoby daleko lepiéj za te pieniędze, użyte na nabycie sztucznych nawozów, zakupić nasion jakich roślin pastewnych, np. koniczyny, szporku, kukurydzy olbrzymiéj, barszczu sybirskiego (heracleum) i t. p., albo kupić wreszcie parę sztuk bydła więcéj, aby zebraną paszę skonsumować na gruncie można było. Może pomyślisz czytelniku, że nie wierzę w te sztuczne użyznienia; przeciwnie, znając choć trochę chemiję, nie można powątpiewać o skuteczności takich istot, jakiemi są: guano, chilijska saletra, tłuczone kości, proszek z krwi angielski i t. p., lecz jestem bardziéj przekonany o téj prawdzie, że to wszystko powinno być nie przy początku, lecz na końcu ulepszenia naszych gospodarstw użyte; nim sprowadzimy z zagranicy kosztowne środki użyznienia, urządźmy wpród nasze gnojowiska, aby ich trzoda chlewna nie rozkopywała, a złożony nawóz aby się nie przepalał, aby z niego gnojówka, mająca większą wartość od samego oborniku, nie płynęła dokąd sama zechce, lecz aby została zgromadzona w zbiorniku i wywieziona na pole lub łąki; posypujmy potém ziemią wziętą z naszych ról w oborach i owczarniach, aby nie uchodziły gazy w powietrze niepotrzebnie; potém nie pozwalajmy naszych popiołów pod plot, jak się to dzieje zwykle, wyrzucać, lecz rozwieźmy one po łące, lub dodajmy do porządnie złożonego nawozu; zbierajmy wszelkie śmiecie, chwasty, liście, pomyje i róbmy z tego kompostowe gromady, jak stodoły wielkie, bo to bardzo skuteczny środek użyznienia także; wywieźmy zresztą nasze szlamy, bogate miny nawozowe dla naszych pól, a których Polska w tylu zalazłych stawach i jeziorach miliony milionów fur posiada, a dopiero, jak to już wszystko zrobiemy, weźmy się do zamorskich użyznień.

Mamy tu także zamieszczoną wiadomość o zapisie testamentowym przez Jana Maciąga, uczynionym na korzyść zakładów naukowych rolniczych w Galicyi; oto wyjątek z jego testamentu, w Rocznikach zamieszczonego: »Ja, niżéj podpisany, Jan Maciąg, zważywszy, iż w kraju naszym z natury rolniczym, rolnictwo, jako główna podstawa dobrobytu uważana, przeto szczególnie pielęgnowaném być powinno; zważywszy, iż rolnictwo w kraju naszym na niskim stopniu jeszcze zostaje, podczas gdy kraje z natury mniéj hojnie uposażone, za pomocą umiejętności przyrodzonych do rolnictwa zastósowanych, zakwitnęły na trwałéj i niewyczerpniętéj podstawie, do wysokiego stopnia posuniętéj produkcyi rolniczéj a będąc przeto przekonanym, iż bez wykształcenia umiejętnego w tym zawodzie, osobliwie w klassie włościańskiéj, rolnictwo zakwitnąć nie może: postanowiłem częścią majątku, który przy pomocy Boskiéj, przez pracę i oszczędność uzbierałem, przyczynić się do rozpowszechnienia umiejętności agronomicznych, osobliwie między klassą włościan, do któréj pochodzeniem mojém, jako syn włościanina z Dzikowca, obwodu Rzeszowskiego, należę.

»Tym celem legowałem testamentem moim z dnia 29 Grudnia 1854 r. ustępem VI, dla zakładu agronomicznego lwowskiego summę 10,000 zł. reń. (czyli 40,000 złp.), a ustępem VII takąż summę 10,000 zł. reń. dla zakładu agronomicznego krakowskiego, których to legatów przeznaczenie niniejszym dokumentem bliżéj określając, stanowię jak następuje, (przytaczam tu niektóre tylko paragrafy).

1. »Legata powyższe przeznaczam na utworzenie stypendyów dla uczniów szkół agronomicznych, przy zakładach gospodarskich lwowskim i krakowskim, w ten sposób, aby z dochodów tych przezemnie legowanych funduszów rozdawano przy każdym z tych zakładów po dwa stypendya, jedno na 300 zł. reń, a drugie na 200 zł. reńskich.

2. »Zarząd legowanych tym celem funduszów, należéć ma do dyrekcyi dotyczących zakładów agronomicznych i kuratora fundacyi.

4. »Ażeby pominione fundusze nie zostały narażone na stratę, wolą jest moją, aby fundusze te lokowane były jak najbezpieczniéj; a przeto chwilowo tylko wolno lokować fundusze te w papierach procent przynoszących, celem uniknienia, by fundusze nieużytecznemi nie pozostawały. i t. d.

5. »Prawo ubiegania się o stypendya w mowie będące, ma służyć wyłącznie młodzieży katolickiéj krajowéj, to jest urodzonéj w Galicyi lub w W. Księstwie Krakowskiém, z ojca w Galicyi lub W. Ks. Krakowskiém urodzonego. Prócz dowodu rodowitości, ubiegający się o stypendyum, powinien okazać świadectwa ubóstwa, moralności, tudzież nauk potrzebnych do wnijścia do szkoły agronomicznej. Pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi ubiegającymi się, powinni miéć krewni z familii Maciągów i Zubów. Gdyby się nikt z pomienionych mych krewnych o stypendyum nie ubiegał, stypendya te powinny być dawane innym ubiegającym się, z pierwszeństwem wszakże dla synów włościańskich, ile że przedewszystkiém zamierzam rozszerzenie wyższych wiadomości agronomicznych między klassą włościańską.

7. »Zawdzięczając lwowskiemu adwokatowi Franciszkowi Smołce podanie mi myśli do zrobienia téj fundacyi, tudzież w przekonaniu, iż tenże wolą moją tym aktem objawioną najlepiéj tłumaczyć w stanie będzie, a pewnym będąc, iż dla dobra ogólnego tego obywatelskiego obowiązku się podejmie, mianuję tegoż Franciszka Smołkę kuratorem niniejszej fundacyi i t. d.

8. »W razie gdyby fundusze téj fundacyi, ani na stypendya, ani nawet w ogólności na cel rozszerzenia wyższych wiadomości agronomicznych w naszym kraju, z jakichkolwiek powodów użytemi być nie mogły, natenczas przeznaczony na niniejszą fundacyą majątek, wrócić ma do moich prawnych spadkobierców.

9. »Życzeniem mojém jest, aby fundacya ta istniała pod nazwą: *Fundacyi Jana Maciąga.*» i t. d.

Działo się we Lwowie dnia 31 Grudnia 1854 r.

Któżby jeszcze chciał utrzymywać, po przeczytaniu tego testamentu, że dziś już nie mamy ludzi dbałych o dobro kraju, o pomyślność narodową! A przecież to w ciągu lat paru tylko ostatnich, kilka razy powtórzyły się takie zapisy *pro bono publico*, i bez wątpienia, według mego zdania, lepiéj daleko zrobi umierający bezdzietnie i bez blizkiéj familii, jeżeli zamiast zostawienia swego majątku dalekim krewnym, niecierpliwie tylko czyhającem na śmierć kuzyna dobrodzieja, czyniąc naród cały swym spadkobiercą. A nawet i ten co umiera bezdzietnie, zostawiając blizką lecz bogatą familiję, lepiej uczyni poświęcając swój majątek dla dobra kraju, bo na cóż jak mówi przysłowie, »tłusty połeć smarować.» Mam nadzieję że pisma rolnicze powtórzą albo te wyjątki, albo też cały testament Jana Maciąga, bo imie tak szlachetnego człowieka powinno być znane w całym kraju.... Być może, że przykładem dobrego uczynku stanie się to ogłoszenie dla drugich.

Z tego tomu dowiadujemy się także o założeniu akademii rolniczéj w Pruskowie, powiecie Opolskim, w prowincyi Szląsku pruskim, w odległości blizko dwóch mil od Opola. Pomiędzy professorami tego zakładu spotykamy także ziomka naszego, P. Pietruskiego, mianowanego drugim nauczycielem gospodarstwa, do wykładu ogólnego chowu zwierząt domowych, do objaśniania narzędzi i machin rolniczych i do wykładu nauki osuszania pól drenami.

Tu także jest zamieszczony artykuł gruntownie napisany: «O przechowywaniu dłuższém owoców w wielkiéj ilości,» przez Stanisława Pietruskiego. Autor tu między innemi tak powiada:—chcąc owoce dłużéj przechowywać, potrzeba wiedziéć: 1. Jakie owoce dają się dłużéj przechowywać i jakim sposobem? 2. Kiedy i jak je obrywać. 3. Gdzie je chować.

Otóż co do 1. »Jest to arcyważne pytanie, są bowiem niektóre gatunki, jak np. truskawki, maliny, które przy najszczerszej chęci długo przechowywane być nie mogą, zwykle w 48 godzin tracą swoją świeżość i kwaśnieją; z takiemi trzeba sobie inaczej radzić. Chcąc miéć bowiem truskawki od czerwca do jesieni, należy zaopatrzyć się w rozmaite wczesne i późne odmiany, ale takowe nie razem koło siebie, tylko na oddalonych grządkach, każdy gatunek osobno pielęgnować, aby się nie zmięszały. Najpierwiéj przychodzą wirgińskie (le quinicios de Virginie) i miesięczne poziomki, potém muszkatołowe okrągłe i podługowate (les caperons), zaraz po nich zwyczajne białe (les breslinges), najpóźniéj zaś chilijskie ananasowe (les frutilles), a tymczasem miesięczne już drugi raz rodzą. Wszystkie zaś nowe odmiany, z pięknemi nazwiskami, jak *Duchesse Zamojska, Princesse Alice, Prince Albert, Perpetuelle*, i t. d. są niczém więcéj tylko mało się różniącą odmianą od typów z których powstały.»

»Maliny białe hiszpańskie i czerwone chilijskie, troskliwie od ptaków chronione i nie łamane przy obrywaniu, można w latach suchych aż do Września na latorośli przechowywać. Nowa odmiana Falstolf, za którą sobie ogrodnicy drogo płacić każą, jest tylko inaczej przezwaną maliną chilij ką.

»Porzeczki holenderskie czerwone i białe, na młodych krzakach w cieniu, przechowywują się aż do Października; zielonobrunatne (cassie brune), wyborna jagoda z jałowcową wonią, trwa także do późna; porzeczka trześniowa (groseiler cerise) piękna i wielka, ale wcześniéj przechodzi.»

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

W Wałowicach pod Rawą, dnia 4 Lipca 1859 r.

Treść. Pogląd na dążenie niektórych piszących.—Stan urodzajów.—Wydatek wełny z owiec. — Brak górali do sprzętów. — O gradzie i ubezpieczeniu zaprowadzoném w Gostyńskiém. — Zebrania rolnicze po okręgach.

Myśl ludzka swą nieustającą działalnością sięga zakreślonéj przez Twórcę mety; jéj potężna siła, o ile na przyszłość potrzebuje się uspasabiać, o tyle w przeszłości czerpać musi naukę, a bardziéj podstawę dla swego porządkującego się ruchu. Ocenienie zatém teraźniejszości, pogląd w przyszłość, leżą w kombinacyi opartéj na wiedzy wypadków, które już do przeszłości należą. Zasada podobna nie ulega krytyce, i słusznie bardzo; nie bierzmy nikomu za złe, kto pracując na drodze postępu, ogrzany miłością kraju, którego jest dzieckiem, bada ową przeszłość i z niéj czerpie przestrogę do postępowania w teraźniejszości, lub zachętę do dalszych walk, w staraniu około przeszléj pomyślności swego narodu. Przeszłość zatém i popełnione w niéj błędy służyć powinny za wskazówkę dla pracującego; powtarzanie jednak i cytowanie publiczne zboczeń lub przywar narodowych żadnéj nie przynosi korzyści; przeciwnie, rzuca w serca współrodaków ow smutny żal, że rozdzieranie rany nie wiele nas widać kosztuje, kiedy przytaczając wady i błędy z naszéj przeszłości, robiemy sobie z nich igraszkę, a tém samém przysposabiamy się do obojętnego poczucia téj najdraźliwszéj dla nas strony przywiązywania się do wszystkiego, co stanowi naszą rodzimą własność.

Uwagę, którą tu przytaczam, spowodowały niejednokrotnie nawet w rolniczych korrespondencyach zamieszczane, szczególnie w ostatnich czasach, jakieś zarzuty, to ogólnéj niedołężności, to niechęci pozbywania się zastarzałych przesądów i t. d. Nietylko z kraju ale i z zagranicy, w młodéj i świeżéj korrespondencyi uczuliśmy ten brak ciężla w rzeczach kraju dotyczących; miejmy się pod tym względem na baczności, sądźmy się jak najsurowiéj, ale po cichu

pomiędzy sobą, i korzystajmy z przestróg wzajemnie sobie udzielanych. Lecz dość o téj rzeczy; czas pogawędzić o bieżących.

Od ostatniéj mojéj korrespondencyi zaszły niepospolite zmiany w stanie urodzajów; żyta, które tak słabe rokowały nadzieje, znakomicie się poprawiły, i dziś liczyć je należy do urodzaju zadawalniającego. Pszenice w ogóle wyborne, z wyjątkiem siewów ziarnem drugoletniém, którego użyli niektórzy z gospodarzy, z obawy, że zebrana pszenica dała bardzo słabe, a z powodu upałów źle wykształcone ziarno. Od trzech tygodni nie mamy deszczu. Jarzyny, pomimo tego, znoszą trwające upały z większą jak w r. z. siłą, bo już mocno wyrosły, noce zaś chłodne z bardzo obfitemi rosami, równoważą skutki dziennych upałów, które od kilku dni na słońcu do 28° R. nad zero dochodzą. Koniczyny o wiele lepsze jak w r. z., siana bardzo pogodnie kończą się zbierać. Urodzaj jednak traw tak jest względny do miejscowości, że niepodobna stale go oznaczyć. Okopowe dobrze idą, wyjąwszy tytoniu, dla którego, jako późniejszéj sadzanki, brak deszczów nie ze wszystkiém wyjdzie na zdrowie. Zdaje się, że żniwa za pasem; gdyby pauza pomiędzy sprzętem koniczyn i siana a żniwem, deszczami została przeplecioną, rok obecny do znakomicie urodzajnych zaliczyćby się pozwolił.

Wydatek wełny z owiec nie odpowiedział naszym oczekiwaniom; znacznie mniéj wydały jak w r. z., bo też zima nie była dla tych stworzeń za wszystkiém przyjazną. Owych koniczynek i siana dostawały jak na próbkę, i dla tego wełny nie mogły wyrzucić obficie. Bardzo wielu właścicieli posprzedawało wełnę w domu, i ci podobno tą razą wyszli najlepiéj, o ile skamlanie przerażonych nietęgim handlem tego objektu Izraela dzieci, nie zmiękczyło serca ziemianina dla opuszczenia pewnéj od umowy kwoty; bo to już taki nasz los, jak źle dla nas, to trzeba dotrzymać słowa; bo nieładnie: jak źle dla szanownego plemienia spekulującego, to należy mieć wzgląd i opuścić z ceny. W domu sprzedane płacono od 80 do 90 talarów za centnar, albo od rubla do 8 złotych ze sztuki. Wszystka prawie wełna leży po składach, w małych prowincyonalnych miasteczkach i czeka zmiłowania jakiego pruskiego amatora.

Górali już się nawet nie spodziewamy, bo zwykle o tym czasie każdego innego roku głos kobzy tęskną jęczał nam melodyą, a kosy pobrzękiwały, niecierpliwiąc się ku zbliżającemu się żniwu. Otóż i nam dały się we znaki Magenty i Solferina, bo podobno to dla nich u nas góralisków nie ma, a każden brak zawsze wyciska piętno nie roskoszy, ale jakiegoś smutnego żalu. Grad nawiedził Rawską okolicę, wprawdzie dość wyjątkowo, ale za to gdzie był, porządnie się rozgospodarował, bo na drugi dzień po téj nieproszonéj wizycie musiano pokosić nawiedzone zboża; ucierpiały dotknięte szczególniéj wsie: Kaleń, Lutobory, Szerejki wielkie, Celigów i kilka pomniejszych miejscowości.

A propos téj katastrofy, doszła do nas wiadomość, dowodząca pięknego uczucia jednoczenia się w potrzebie, którego nam daje przykład okolica Gostyńska, bo tam szanowni ziemianie zobowiązali się nawzajem przyjść sobie w pomoc, na wypadek wydarzonego u którego z nich gradobicia. O ile nas powiadomiono, donosiemy, że wzięto podobno za zasadę do skali składkowéj 10ty korzec od ilości wysiewu na folwarkach, i w tym stosunku składając się, stratę wyrządzoną gradem wynagradzać poszkodowanemu zobowiązano się. Zapewne już i to wiele, kiedy nieszczęściem dotknięty ziomek ziarno będzie miał powrócone; ale braku słomy i paszy, tych właśnie artykułów, których za pieniądze nie dostanie, samo ziarno nie zastąpi; dla tego ośmielam się tu zrobić uwagę, czyby tę ilość ziarna nie wypadało dać w snopkach, co wyrachować się da z łatwością; dającemu wielkiéj szkody nie zrobi, ale biednego poszkodowanego znakomicie skuteczniéj poratuje, bo go choć w części zaopatrzy w nawóz, bez którego po gradobiciach tak trudno przyjść do siebie. Zawsze szanownym sąsiadom Gostyniakom należy się podziękować za przykład, którego naśladowanie leży w uczuciu ludzkości, a temu dzięki Bogu serca nasze nie są obcemi. Zresztą, jak we wszystkiém tak i tu najtrudniejszy początek. Użyciem i wykonaniem rzecz się sama wydoskonalić potrafi.

Jak w całym kraju tak i u nas Towarzystwo Rolnicze rozlewa swój wpływ zbawienny. Obrady okręgowe silnie wszystkich stowarzyszonych zajmują; każdy przynosi swoją cegiełkę do budowy wspólnego gmachu, w którym rzeczywista pomyślność oparta na pracy i porządku, ma zakwitnąć. Szczere i gorliwe zajęcie się tém wszystkiém co stanowi zatrudnienie gospodarzy rolników, owa skwapliwość wprowadzenia zasad teoryi w życie, niesie po sobie niewątpliwą nadzieję. nie tylko coraz lepszego bytu naszego, ale i umoralnienia włościan, którzy do zwracania na siebie naszéj uwagi niezaprzeczone mają prawo. Bywają na podobnych zjazdach i małe wystawy inwentarzy, próby narzędzi rolniczych, co niezmiernie może ułatwić i wpłynąć na wystawy ogólne krajowe; donoszę o téj okoliczności, bo zdaje mi się być godną naśladowania.

Stanisław *Jabłoński*, Czł. Tow. Roln.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk, 9 Lipca. W upłynionym tygodniu mieliśmy piękną pogodę. Wczoraj i dziś przechodzące gwałtowne ulewy w bliskich okolicach miasta wyłożyły zboża.

Targi angielskie w najzupełniéjszéj stagnacyi, interesa nawet przy zniżonych cenach bardzo trudne, bo wszyscy się cisną ze sprzedażą, a nikt kupować nie chce. A lubo zbiory w ogólności nader obfitego plonu nie przedstawiają, a wiele pszenicy burze powykładały, handel mimo to jest w najzupełniejszém odrętwieniu.

W południowéj Francyi zbiór pszenicy tak pod względem gatunku jak i obfitości bardzo słabo wypadł. W środkowych i zachodnich częściach deszcze miały uskodzić i wiele nawet wyłożyć zboża. O ile to jednak na ogólny całego kraju wypadek może wpłynąć, trudno dziś obliczyć, a opinija publiczna nie zdaje się tém przerażać, bo ceny ku zniżeniu okazują dążność.

Na naszéj giełdzie nie ma żadnego ruchu, a w obec odstręczających wiadomości z Anglii, każdy się cofa od interesów; wczorajsza depesza telegraniczna doniosła, że pszenicę po kilka szylingów taniéj ofiarowano, to już tak przestraszyło tutejszych kupców, że najpiękniéjsze nawet próby nie zwracały uwagi. Upadek cen w ciągu tygodnia możemy notować na pełnych 30 guldenów. Żyto spadło do 240 guld. ale na tę cenę odbyt jest wielki i znaczne partye przechodzą z rąk do rąk. Odbyt w pszenicy ograniczał się do podrzędnych tylko gatunków, ziarno celne nie miało kupca.

Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy łasztów 600, żyta 840, jęczmienia 55, grochu 90, rzepaku zimowego 100.

płacono za łaszt	wagi hol.		guld. prus.		wagi polskiéj		korzec warszawski zlp.	gr.	zlp.	gr.
Pszenicy	od 124	do 131	325	do 432	233	247	27	7	36	13
«	— 132	— 134	444	— 490	249	252	36	25	41	9
«	— 134/5	— 137/8	500	— 540	253	259	42	4	45	15
Żyta	— —	— 130	235	— 240	—	245	19	23	20	4
Jęczmienia	— 109	— 110	204	— 215	205	207	17	4	18	10
Grochu	— —	— —	340	— 405	—	—	28	17	34	4
Rzepaku	— —	— —	390	— 420	—	—	32	28	35	21

Toruń przebyło pszenicy łasztów $292^1/_3$, żyta 1013, jęczmienia 12, owsa 40, siemienia lnianego 7, grochu 9; balów dębowych 188, belek dębowych 1298, sosnowych 19,367. Cukru cent. 6470, konopi 512, terpentyny 33, lin 122. Wysokość wody 3'.

Sprzedano w ciągu tygodnia 600 belek 26' $^{13}/_{14}$'' po $7^1/_4$ srgr.
509 » 24' $^{13}/_{14}$'' » $5^2/_3$ »
belek dębowych 300 » 35' $9^1/_7$ »
» 30 » $^{18}/_{19}$ $^{12}/_{13}$'' 12 »
40 kóp klepek 43 $^1/_3$ talarów.
10 kóp balów za koronę 1360.

Kursa zamian: Londyn 6, $15^1/_2$. Hamburg $44^3/_4$.

Alexander Makowski.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 12 Lipca 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	98
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$104^1/_2$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	105
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	81
» Listy Zastawne nowe	—	85
» Obligacye 500-złotowe	86	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92
» B. 200 » . .		$21^1/_4$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 2 (14) Lipca 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein